

7158

B33K73

BAKOWSKI, KLEMENS.

KRAKÓW W CZASIE...

www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

KRAKÓW

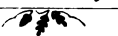
w czasie

POWSTANIA KOŚCIUSZKI.

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI

PRZEZ

Dra Klemensa Bąkowskiego.


Odbitka z „Nowej Reformy”.


KRAKÓW.

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy”.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ

pod zarządem A. Szyjewskiego.

1893.

www.libtool.com.cn



www.litpol.com.pl
KRAKÓW

w czasie

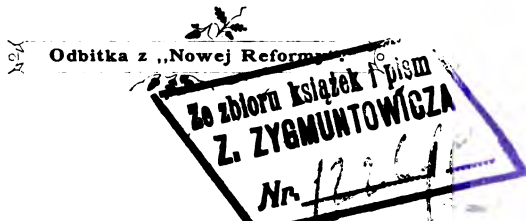
POWSTANIA KOŚCIUSZKI.

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI

PRZEZ

Dra Klemensa Bąkowskiego.

//



KRAKÓW.

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy”.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ

pod zarządem A. Szyjewskiego.

1893.

PK 110
B33K73

www.libtool.com.cn

Spisek *).

Po drugim rozbiórze Polski wojska moskiewskie pozostały w reszcie kraju, zostawionej jeszcze Polakom, a dla zabezpieczenia się, żeby i ta resztką nie wymknęła się kiedyś z pod łup albo nie dała podstawy do ogólnego powstania całej Polski, zaczęto rozbrajać resztki wojsk polskich, redukować je do małych, nikomu nie groźnych oddziałków, a resztę wcielać do wojsk moskiewskich i pruskich.

Gorliwi patryoci nie pogodzili się ze smutnym losem, lecz w cichości zaczęli pracować nad zrzućeniem narzuconego jarzma. Słabość króla Stanisława Augusta, który w roku 1792 nie od-

*) Opowiadanie to historyczne osnute zostało na podstawie następujących źródeł: 1) Archiwum miasta Krakowa: Protokoły posiedzeń magistratu z lat 1794 do 1796. 2) Rękopismy Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 2.727 i raport z dnia 15 czerwca 1794 złożony najwyższemu naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce przez rotmistrza Kazimierza Cieńskiego. 3) Raport komisarzy porządkowych krakowskich, złożony najwyższej radzie narodowej o zasztem w mieście Krakowie zdarzeniu dnia 15 czerwca 1794. 4) Pamiętniki: Lichockiego, Wodzickiego, Mączyńskiego, Zajączka, Kitowicza i t. d.

www.luczka.waw.pl
ważył się stawić czoła wkraczającym Moskalom, lecz kazawszy swemu wojsku cofać się, wreszcie zdał się na łaskę, przez co ułatwił nieprzyjaciółom drugi rozbiór kraju, wzbudziła w patriotach myśl obrony bez króla, a głos ogólny wskazywał jako naczelnika, mającego zastąpić w wojnie niedołęznego Stanisława Augusta, Tadeusza Kościuszkę, generała wsławionego w wojnie w Ameryce i bitwą pod Dubieńką w roku 1792, gdzie wstrzymał w pochodzie kilkakroć liczniejszych Moskali i dotkliwą zadał im klęskę. Spisek prowadzono w największej tajemnicy, bo obudzenie czujności wrogów spowodowałoby przedse rozbrojenie reszty wojska polskiego, bez którego powstanie nie rokowałoby powodzenia w walce z regularnem i silnem wojskiem pruskim i moskiewskiem. Kościuszko żądał też wyraźnie, aby rzecz dojrzała i aby wojsko wciągnięto do działania. „Jeżeli mam wojnę prowadzić, mówił, to regularną, a bynajmniej nie puszczyć się na jakąś koczowniczą“.

Kraków brał czynny udział w przygotowywanem dziele.

Od dawna, z krótkimi tylko przerwami, stał tu załogą pułk Czapskich, a raczej część jego pod dowództwem generała Józefa Wodzieckiego, gorliwego patrioty. Kiedy Moskale po drugim rozbiórce Polski kazali pułki polskie redukować, Wodziecki musiał się wprowadzić do rozkazu zastósować, ale wtajemniczony w zamiar bliskiego ponowienia walki o niepodległość, trzymał na własny koszt w pobliskich wsiach rozpuszczonych żołnierzy, aby w stanowczej chwili pułk swój

nimi skompletować. Z pułku Czapskiego część stała obozem pod Bronowicami, część zaś około 200 do 300 ludzi w Krakowie, gdzie równocześnie konsystowała silniejsza komenda moskiewska pod dowództwem pułkownika Łykoszyna, złożona z batalionu piechoty, szwadronu Smoleńskiego pułku dragonów i dwóch sotni kozaków.

Oprócz wojskowych polskich wtajemniczeni byli w spisek niektórzy mieszczanie, którzy ułatwiali korespondencję z Kościuszką: Manderle, buchalter bogatego kupca krakowskiego Laskiewicza, pochodzący z rodziny niemieckiej, lecz najgorliwszy patriota polski, jeździł kilkakrotnie do Saksonii niby w interesach handlowych, a w rzeczywistości, aby przewieść korespondencję od i do Kościuszki. Spiskowi poznawali się za pomocą umówionego znaku, którym było chwycenie się za kark obu rękami i złożenie na krzyż małych palców. W piśmie używano szyfer, składających alfabet ze słów: „Zdrowaś Marya“, z wykreśleniem powtarzających się liter.

Tymczasem Moskale przyspieszają dalej redukcję wojska polskiego. Generał Madaliński, otoczony komendami pruskiemi i moskiewskimi, widząc, że wkrótce zmuszony będzie rozpuścić swych żołnierzy, nie czekając wybuchu umówionego powstania, ruszył z Pułtusza w 700 jazdy przebojem ku Krakowowi, rozpędzając po drodze Prusaków i zabierając im kasy. Krok ten musiał przyspieszyć ogólny wybuch, bo dalsze zwlekanie naraziłoby Madalińskiego na pogrom od skupionych sił nieprzyjacielskich i przyspieszyłoby roz-

brojenie resztek wojska polskiego. Kościuszko przybył do Galicyi i stamtąd zbliżał się ku Krakowowi,

Należało Kraków oczyścić z Moskali. Już poprzednio, przed podniesieniem broni przez Madalińskiego, projektowano rozpoczęcie powstania w Krakowie w ten sposób, że Wodzicki miał stu żołnierzy z drugiego batalionu swego pułku, stojącego w Radomiu, wysłać niby wiozących drzewo w pięćdziesiąt fur dla garnizonu krakowskiego; jedna z fur miała przed samym głównym odwachem złamać oś do tego już przygotowaną, a tem samem wszystkie fury tamże zatrzymać, niby dla poratowania wywróconej. Przebrani za chłopów żołnierze mieli się rzucić na broń Moskali w koźlach stojącą i dwie polowe armatki, przed odwachem ustawione, a sprzysiężeni mieli w tym momencie wpaść do kamienicy narożnej przy ulicy Brackiej, gdzie stał kwatery pułkownik Łykoszyn z wszystkimi swymi oficerami, na obluz warty zgromadzonymi; tam mieli być Moskale razeni aresztowani lub w razie oporu wykluci. Z drugiej zaś strony reszta żołnierzy Wodzickiego, po piwnicach ukryta, z pomocą oddziału kawalerji, stojącej w Krakowie, miała opanować pałac biskupi i zabrać rosyjskich dragonów, tudzież stojące w stajniach konie. Skutkiem odroczenia terminu powstania plan ten spełził na razie, a dopiero stanowczy krok Madalińskiego i kryjome przybycie Kościuszki z początkiem marca z Saksonii do Polski, kazało pomyśleć o pozbyciu się Moskali z Krakowa. Zaprojektowano napad na oficerów rosyjskich w czasie reduty, zapowiedzianej

na dzień 22 marca 1794 w sali kasynowej Żelechowskiego przy ulicy Szewskiej; ale Kościuszko odrzucił ten plan, nie chcąc zdradą rozpoczynać. Zresztą plan byłby się nie udał, gdyż oficerowie rosyjscy powzięli jakieś podejrzenie i na ową redutę nie przybyli. Ale przypadek uprzedził zamiary patryotów.

Na wieść, że Madaliński przedziera się ku Krakowowi, otrzymał Łykoszyn polecenie wyjścia z wojskiem naprzeciw niemu. Rozkaz ten doszedł Łykoszyna 22 marca wieczorem. Nazajutrz przed świtem wyszli Moskale z Krakowa, a na odjezdnie zostawił Łykoszyn prezydentowi Krakowa Filipowi Lichockiemu klucze od pustych magazynów i zapytał o drogę do Pinczowa. Natychmiast doniesiono o tem Wodzieckiemu i Kościuszcze, który już wieczorem tegoż samego dnia potajemnie przejechał przez Podgórze i zamieszkał w pałacyku generała Wodzieckiego za Szewską furtą t. j. w pałacyku otoczonym ogrodem za wylotem ulicy św. Anny.

Wojsko obsadziło bramy miejskie; krążyły dziwaczne wieści, lecz ogół mieszkańców i żołnierzy, niewtajemniczonych do spisku, nie wiedział, co się święci właściwie.

Tymczasem w pałacyku Wodzieckiego zebrali się u Kościuszki spiskowcy: Linowski, kasztelan Dembowski, ks. Dmóchowski i wyżsi wojskowi: Karczewski, Usielski, Krzycki, Luke, Kalk i inni, przygotowując wykonanie dawno obmyślanego planu.

Był naówczas prezydentem miasta wspomniany wyżej Filip Lichocki, doktor obojga praw, były

syndyk miejski. Byłto człowiek gładki, w wolnych od zajęć chwilach zajmował się historią, zbierał współczesne ważne dla niej druki, odezwy, wiersze, mowy (które dziś jako nader bogate źródło historii owej epoki stanowią 12-tomowy zbiór w Bibliotece Jagiellońskiej), ale nie cieszył się sympatją miasta. Jako burmistrz musiał nieraz w urzędowaniu ze względu na prawo pominąć względy przyjaźni, musiał z konsystującymi w Krakowie Moskalami i komisarzami Targowicy utrzymywać jakiś *modus vivendi*. — miał więc osobistych nieprzyjaciół i niechętnych wśród gorących patriotów. Zresztą niewtajemniczony w roboty spiskowe, nie widząc siły wojska regularnego, zaskoczony wypadkami, uważał je za przedwczesne, przewidywał zwycięstwo silniejszych Moskali i nie okazywał entuzjazmu do powstania.

W nocy z dnia 23 na 24 marca 1794 nie było więc prezydenta Krakowa na naradzie u Kościuszki, — prezydent spał spokojnie w domu swoim przy ulicy Grodzkiej, (w kamienicy dziś o pana Szwarca należącej) nie marząc nawet o tem, co go nazajutrz czekało.

W poniedziałek dnia 24 marca 1794 leżał jeszcze w łóżku, kiedy służąca wracając z Rynku przyniosła nowinę, że batalion pułku Czapskiego nikogo z miasta nie wypuszcza. Lichockiego wprawiło to w podziwienie, że on, prezydent, o niczem nie wie.

Polecił więc natychmiast chorążemu miejskiemu, aby poszedł jego imieniem do pułkownika Karcewskiego z zapytaniem, coby to znaczyło.

Wrócił wkrótce nie chorąży, ale feldfebel miejski, ~~nazwiskiem~~ ~~o~~ ~~Golian,~~ ~~ci~~ raportując: „Imci pan Karczewski pułkownik zasyła W. Panu ukłon i nie wie, co to ma znaczyć niewypuszczanie ludzi z miasta, ale to czynić musi, co zwierzchność wyższa ordynansem swym zaleciła, ale zapewnia W. Pana, iż to długo trwać nie będzie. ledwie jeszcze kilka godzin“.

Wtedy prezydent szybko ubierać się począł. gdy wtem wpada kaprał miejski Kamiński i mówi mu w sekrecie: „Posłał mię tu Jmei Pan Ignacy Laszkiewicz kupiec, iżby się W. Pan gdzie schował lub uciekł, bo tu będzie jakowaś burza w mieście. Donosi i to W. Panu, iż pan Kasparry radny już w areszcie zostaje.

Połażał prezydent kaprała, że służby swej w Ratuszu nie pilnuje, ale nieprzyzwoicie z bajkami przychodzi i trwożyć go usiłuje. Na to łajanie wszedł Laszkiewicz, a wkrótce potem Biegański, adjutant generała Wodzickiego z żądaniem, aby prezydent zwołał natychmiast urzędników miejskich, aby lud wszystek zgromadził zaraz przed Ratusz, gdyż za godzinę najdalej będzie wszystkim ogłoszona wola narodu i zaprezentuje się p. generał Kościuszek, naczelnik narodu.

Natychmiast rozkazał prezydent strzelcowi Sośniskiemu obchodzić radnych, a hajdukowi gminnych, hutmanowi zaś starszych eechowych; iżby się według woli generała przed Ratusz na naznaczoną godzinę stawili, a przysłanego adjutanta Biegańskiego wódką częstował, chcąc od niego się

dowiedzieć, coby to wszystko znaczyło i na co się zanosi. Ale niczego się nie dowiedział.

W czasie rozmowy przyszedł Wasilewski, kapitan kwatermistrz regimentu Wodzickiego i przystępując do Lichockiego rzekł: „Mam honor oświadczyć W. Panu, iż zostałem adjutantem generała Kościuszki, który mnie posłał do W. Pana. czyliś podług rekwizycyi Wodzickiego generała lud wszystek do zejścia się przed Ratusz obesłał, a oraz oświadcza W. Panu generał Kościuszko, iż lubo z jego dyspozycyi nikogo z miasta bramami nie wypuszczają, atoli jeżeli W. Pan życzy sobie widzieć się z nim, czeka na Pana w pałacu Wodzickiego za Szewską furta. Jest załeciono warcie w bramie, aby prezydenta wypuściła, gdy tam pójdzie i zamelduje się“.

Prezydent, dokonczywszy się ubierać, poszedł niebawem z Tomaszem Krzyżanowskim, syndykiem miasta, na ratusz.

Tymczasem strzelec, hutman, hajducy i cerkelmagistrzy biegali od domu do domu, pukali młotkami w bramy, a pojawiającym się na ten stuk w bramie oświadczały wezwanie prezydenta, aby się gromadzano na Rynku.

Dzwon ratuszny począł bić na alarm, tłum mieszczan, ludu, szlachty zaczął płynąć ku Rynkowi; sklepy i kramy zamykano; ciekawość, niepokój i nadzieja malowały się na twarzach mieszkańców. Tymczasem na ratusz schodzili się ojcowie miasta w perukach, żupanach, rannych strojach, nie wiedząc jeszcze nic prócz niepewnych pogłosek.

Gdy się zebrało ośmiu rajców, opowiedział im

Lichocki całe zdarzenie powyżej opisane i zapytał ich o decyzję, na zapytanie: „czy prezydent ma siedzieć na miejscu mu przyzwoitem prezydentem i czekać przyścia Kościuszki, i z tego miejsca, gdy o co zapytany będzie, odpowiadać, czyli też ma iść do pana Kościuszki, mieszkającego w pałacu Wodzickiego generała“. *Ex pluralitate* (większością) uchwalono, aby prezydent poszedł, a nawet *ad asistendum* przydano mu trzech rajców: Chryzostoma Całczyńskiego, wiceprezydenta, Józefa Wytyszkiewicza, rzadcę i Tomasza Krzyżanowskiego, syndyka miasta. Następnie zapytał prezydent radnych, po co właściwie ma iść do Kościuszki, tem bardziej, że tenże wyraźnie mu przez swego adjutanta powiedział, że może go odwiedzić, jeżeli będzie miał jaki interes do niego.

Na to drugie pytanie prezydenta odpowiedzieli radcy, że „iść trzeba, nie bać się, i przywitać Kościuszkę jako gościa, oraz polecić jego protekeyi miasto i miejskie interesa“.

Obruszył się na to prezydent, gdy zważył, że, jak mu się zdawało, „ze czczą wcale materją miał tam iść. Pan Kościuszko nie był żadnym urzędnikiem krajowym koronnym, którym się takowe atteneye zwykły były czynić, lecz równym drugim szlachcicem, a tak gdyby podobną jemu szlachtę miał prezydent komplementować i witać, musiałby we wtorek, czwartek i piątek nie nie robić, tylko od rana do wieczora po targowisku chodzić, a powitania i komplementowne insynua-cye miasta im opowiadać“.

Uległ jednak woli magistratu i natychmiast z panem Catezeńskim, i Wytyszkiewiczem, tudzież Krzyżanowskim, syndykiem, poszedł do pałacu generała Wodzickiego przy Kapucynach, w którym znajdował się Tadeusz Kościuszko.

Kiedy magistrat tak radził na ratuszu, przybył adjutant Wodzickiego, Święciecki, aby dopilnować wykonania rozkazu, dotyczącego zgromadzenia ludu, i położył zarazem koniec domysłom i niepewnym wieściom, zawiadamiając zgromadzonych, że o godzinie 9 rano w Rynku od strony wyspek (t. j. od ulicy Szewskiej) ogłoszonym będzie „Akt powstania obywatelów województwa krakowskiego“.

— Niech żyje Ojczyzna! — zakończył Święciecki, a wszyscy powtórzyli ten okrzyk, aż rozwieszono w sali portrety królów zadrżały.

Kościuszko, wydawszy ranne rozkazy, udał się z Wodzickim i wielu wojskowymi do sąsiedniego kościółka Kapucynów.

Po cichej mszy kapłan poświęcił ich szable, a Kościuszko westchnął: „Daj Boże zwyciężyć lub umrzeć!“ Wszyscy powtórzyli jego słowa i ślubowali uroczyscie walkę z wrogiem.

Z kościoła powrócił Kościuszko do pałacu, gdzie czekali jego rozkazów patryoci i przestraszony prezydent Lichocki, który sam tak dalej opowiada swe losy:

„Idąc przez pokoje spostrzegłem, iż się tam znajdowało także wielu różnych ichmościów, jako to: oficer cesarski jakowys, mnie nieznajomy, komisarz policji z Warszawy Linowski, Jagielski. Heppen, Biegański i innych wielu z Wodzickiego

regimentu oficerów. Z tej liczby, gdy się do mnie wysunął Kościuszko, powiedziałem do niego komplement, ale czyli on miał głowę i ręce, nie pamiętam, bo wyszedłszy z garderóbki do pokoju IMP. Wodzieki przerwał mi go temi wyrazami:

— A to ty niegodziwy człowieku teraz jesteś prezydentem miasta?

„Odpowiedziałem: Ja nim jestem.

— Tyś wiedział, iż Moskałe z miasta wychodzić będą, a nie dałeś mi znać?!

„Odpowiedziałem: O wyjściu Moskali żadnej pewności i wiadomości nie miałem od nikogo, prócz że baby i przekupki gadały, więc nie sądziłem, że moją powinnością takowe niepewne bajki komenderującemu generałowi donosić; dnia wczorajszego, t. j. 23 marca o piątej godzinie rano, gdym jeszcze spał w łóżku, wybił drzwi do mnie sierżant moskiewski, a gdym mu otworzył, powiedział mi: jest rozkaz IMP. Łykoszyna komendanta, abys ty panie prezydent zaraz do niego przyszedł i z członkiem od miasta jakowym, któremu oddamy magazyn, bo zaraz wychodzić będziem. Jakoż przy nim ubierałem się i posławszy do IMP. Zaydlera, prowentowego miasta, z nim i z sierżantem do tegoż Łykoszyna komendanta udałem się. Tam, gdy do kamienicy przyszedłem, zastałem Łykoszynową komendantową w kolasie już z kamienicy wyjeżdżającą; poszedłem na górę, gdzie w pustym pokoju już do jazdy gotowego zastałem komendanta. Ten mi tylko oddał dwie książki niemieckie, dla wręczenia ich IMP. Heppenowi, które on mu do czytania pożyczył, klucz także oddał Zaydlerowi od

www.libriofond.it

pustego magazynu i wyrzekł do mnie tylko te słowa: „Bywaj zdrów kochany prezydencie! a daleko stąd do Pinczowa? którądy trakt? i czy tam dociągnę na południe?“ Wtem ja skłoniwszy się mu wyszedłem, a on wpadł na konia. Jam poszedł do Imp. Willanta na kawę, a on zabrawszy szwadron jazdy moskiewskiej Sławkowską bramą wyjechał. Jakżem mógł o tem dawać znać WP Dobrodziejowi?“

„Skoczył na mnie tem bardziej W. P. Wodzicki i ze złością wielką przy tyłu osobach łajał mnie:

„— Ty niegodziaszu! arystokrato! doskonale wiedziałeś, że Moskale wychodzić będą, boś im podwody dawał i dawać rozkazywał!

„Odpowiedziałem, że i to nie jest rzetelnością, bo dawać im podwody nie mogłem, bo koni moich żadnych nie mam, a gdybym te gdzie im najał, lub komuśkolwiek poniewolnie dostawić kazał, toćby z tych choć jedna osoba, najmujący lub przymuszony do szafowania koni, mógłby na przekonanie muie stanąć i w oczy mi to wymówić.

„Trzasł się na mnie i tupał nogami JMP. Wodzicki generał, a JMP. Kościuszko, zbliżywszy się do mnie, i za pas mnie rękami wzięwszy mówił:

„— Mospanie prezydencie! nie wchodzę ja w to, jaki W. Pan byłeś względem Moskali, ale się spodziewam, że i dla mnie będziesz grzecznym. A jakże kazałeś W. Pan obchodzić urzędników i lud, aby stawali przed Ratuszem?

„Odpowiedziałem mu, iż już kazałem, zgromadzać się i spodziewam się, iż wkrótce wszyscy się zejdą.

„Mówił dalej JMP. Kościuszko:

„— No idźże W. Pan na Ratusz, a ja też za W. Panem pójdę!“

II.

Powstanie.

Otoczony sztabem i wybitniejszymi obywatelami, wśród których siedł także przestraszony prezydent Lichocki, udał się Kościuszko na rynek. Przed ratuszem, dziś zwalonym, z którego jedynie wieża zegarowa pozostała, naprzeciw pałacu pod Baranami i Wodziekich, stały bataliony Czapskiego i Wodziekiego, w około otoczone tłumami ludu. Sklepy i kramy zamknięto, z każdego okna, z dymników i dachów wyglądały głowy.

Nastąpiła wiekopomna chwila, najpiękniejsza w dziejach Krakowa i całej Polski, chwila podjęcia walki przeciw nieprzyjacielowi wspólnemi siłami całego narodu.

Kiedy ogłaszano Konfederację Barską, mieszczaństwo i lud o tyle tylko jej sprzyjali, o ile widzieli w niej środek do wypędzenia gniotących ich Moskali, ale nie okazywali żadnego do niej zapалу, bo miała to być wojna czysto szlachecka; dziś inaczej! dziś cały naród, mieszczaństwo, szlachta i chłopi, jako obywatele na równi przez Kościuszkę postawieni, wspólnie podejmowali dzieło dla dobra ogółu; wszystkie więc stany z żywym sercem biciem zwracały głowę na nowego naczelnika narodu, hetmana pługowych zastępów, Tadeusza Kościuszkę.

Kościuszko stanął przed frontem w miejscu, które dziś kamień pamiątkowy wskazuje naprzeciw kamienicy Wodzieckich, twarzą ku wojsku zwrócony.

— „Mało nas — szepnął Kościuszko do otaczających go, — żeby pokonać dwóch wrogów, ale dość zawsze będzie, aby bez czci nie zginąć!“

Obok stali: generał Wodziecki, poseł Linowski, ks. Dmuchowski, kasztelan Dembowski i sztab wojskowy; nad szeregami powiewały sztandary, w około tłumi zgromadzonego ludu.

Uderzono w bębny, nastąpiła cisza, wśród której odczytał Linowski „Akt powstania obywatelów województwa krakowskiego“. Po wyliczeniu krzywd i zdrad Moskali i Prusaków ogłasza ten akt: „Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic. wyłączenie wszelkiej przemocy i uzurpacji, tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej; ten jest cel święty powstania naszego“. „Najwyższym i jedynym Naczelnikiem obrany Tadeusz Kościuszko, aż do czasu, kiedy kraj polski od obcego żołnierza oswobodzony i całość jego granic zabezpieczona nie zostanie“.

Następnie złożyli oficerowie wobec Kościuszki, a żołnierze wobec oficerów przysięgę, lud zaś w koło zgromadzony, jakby na komendę wznosił ręce w górę, powtarzając przysięgę z zapalem.

Wzruszony Kościuszko wyciągnął rękę ku niebu i powtarzał rotę, odczytywaną przez Linowskiego: — „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga narodowi polskiemu, iż powierzonej

mi władzy na nieczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewiuna męka Syna Jego!”

Zabrzniały bębny, wojsko w defiladzie ruszyło do kościoła Panny Maryi na nabożeństwo wśród okrzyków: „Niech żyje Polska!” „Niech żyje Kościuszko!” — a Naczelnik wraz z sztabem wszedł na ratusz dla podpisania aktu niepodległości.

Tylnemi drzwiami wszedł i zastraszony Lichocki na ratusz, gdzie zastał taki tłok i ścisk obywateli, młodzieży, kobiet, iż ani magistratowi z poselstwa swego relacji uczynić, ani na spotykające go afrota nie mógł odpowiedzieć.

Młodzież postrojona w bandolety z różnemi napisami i sylwetkami; na przykład Onufry Działnotty prezentował się w bandolecie z napisem: Wolność lub Śmierć! drugi z napisami: Równość, Wolność! trzeci: Jedność i Niepodległość! czwarty: Viva Kościuszko! a dalej: Za prawa i wolność! Za Kraków i Ojczyznę! A wszyscy przechadzali się, o prezydenta pocierali, potracali, a w oczy mu zaglądali, do uszów poszeptywali: — Gilotyny na prezydenta! — Oj! będzie tu inaczej! wykrzykiwali, a inni — Kościuszko z nami! radowali się.

„Zgoda powróciwszy na ratusz, lud, a osobliwie młodzież, właśnie jak nie krakowską, ale paryską, francuską — mówi Lichocki — zastałem, wiele od nich cierpiałem i na przyzwite mi miejsce prezydenckie docisnąć się nie mogłem“.

Wkrótce po odebraniu przysięgi od batalionów nadszedł Kościuszko z Wodziekiem, z wielu oficerami i tłumem ludu.

Powitano go okrzykami radości i wesela. A gdy się uspokoił zgromadzeni, rzekł Kościuszko donośnym głosem: „Mości panowie! W obronie Ojczyzny równość u mnie popłaca, i dla tego tak żyd, chłop, szlachcie, ksiądz i mieszczanin równego są u mnie szacunku, który od wielu wezwany i zaproszony od różnych obywateli i magnatów listami, w dzisiejszem dziele mam czynić usługę WPanom. Nie będę ja tu nikogo wzywał do przysięgi, bo ten interes równie jest tak moim jak WPanów interesem wspólnym. Niech Imć Pan szambelan Linowski odczyta akt insurrekcyi naszego narodu!”

Jakoż głośno odczytał go Linowski. I znowu z tysięcy piersi wzniósł się okrzyk radości, aż mury gmachu zadrżały. Rzucano się nawzajem w ramiona, ściskano i całowano.

Pan Żukowski, patron miejski krakowski, zażądał następnie w imieniu swoim i liczego gro-na obywateli, izby portret Stanisława Augusta, króla polskiego, z izby magistratu, w której akt powstania został odczytany, wyrzucono. Tenże sam pan Żukowski silnym głosem nalegał, izby akt insurrekcyi był od przytomnych osób podpisywanym. Jakoż ochoczych kilka osób, jako to: kasztelan Dembowski, Dzianoty, Laszkiewicz, Kuczerowicz, radcy miejscy i inni, którzy bliżej stołu stali, podpisywać poczęli. Podpisał także Li-chocki lubo niechętnie.

Następnie udał się Kościuszko do kościoła Panny Maryi; tam wstąpił na przygotowane przed cyborium podniesienie i powtórzył przysięgę narodowi. Do tej chwili odnosi się wiersz Mickiewicza w Panu Tadeuszu:

„Tu Kościuszko w czamarze krakowskiej, z oczyma Podniesionemi w niebo, miecz oburącz trzyma. Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów Ze tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów Albo sam na nim padnie“.

W kościele słyszeć było łkanie kobiet i starców...

Z zapalem zarządzono składkę na potrzeby ojczyzny, a w pierwszym zaraz dniu wpłynęły następujące ofiary: Józef Borowski płótna łokci 600, bydląt sztuk 10. Tadeusz Czacki i Urszula Dembińska koni do armat 7. Duninowa starościna Zatorska koni do armat 4. Ignacy Grebel kling do pałaszów 210. Konstancya Sobieniowska koszul 24. Dembiński parę koni z zaprzęgiem do armat. Szaniawski starosta do armat koni 4. Jacek Kłuszewski 4 konie z zupełnym rynsztunkiem na czterech ludzi konnych. Felicyan Mieroszewski koni parę. Wincenty Kowalski siodła 4 z czaprakami i olstrami; piątą bez czapraka, ładownic 6, pasów do karabinów 4. Michał Sołtyk koni 4 z zaprzęgiem. Jordan Jan koni parę do armat. Rudnicka koni parę z zaprzęgiem. Magdalena Wadowska pistoletów sztuk 36, munsztuków 5, strzemion 4. Zielińska łowczyzna koni 4, płótna łokci 400. Hr. Tomasz Byszyński pszenicy korey 20. Powien obywatel koni parę z zaprzęgiem. Andrzej Rottermund wódki garncey 200 i dwie krowy. Gaudenty Wilkoszewski konia. Józef Wie-

lowiejski na dziesięciu infanterzystów mundury, koszul 20, karabinów 11, pałaszy 11 patron-taszy 11, pendentów 11, tornistrów 10 i parę koni do armat. Antoni Ciepielowski parę wołów i korey żyta 10. Załuska staroscina prochu kamieni 3. Zieliński kasztelan koni parę do armat z zaprzęgiem. Jan Kromer siana fur 6. Aleksander hr. Szembek parę koni do armat z zaprzęgiem. Filipowscy bieliznę (na szarpie). Józef Olechowski sufragan krakowski koni 4 z zaprzęgiem. Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu bielizny na fletuchy sztuk 52. Opat Wodzieki koni parę z zaprzęgiem. Jerzy Ożarowski koni parę do armat z zaprzęgiem. Grzegorz Bogusz parę pistoletów. Wojciech Liśkiewicz patron-taszków 12. Haselquist 4 pudełka srebrne i srebra drylowanego 16. Ignacy Wolański ołowiu funtów 400. Urszula Morska złp. 100 i płótna łokei 130. Joachim Morsztyn koni parę z zaprzęgiem do armat. Józef Jordan koni parę z zaprzęgiem do armat. Jan Pałusiński sztuciec 1, berdysz i ołowiu kamieni 2. Józef Szymański karabełę jedną. Walewski generał ładownicę srebrną, sztuciec i parę pistoletów. Michał Filipowski złp. 180. Andrzej Kapostas kos 5.000. Józef Heitzinger kos 1.000. Jan Sołtyk koni 3 z zaprzęgiem owsa korey 50, siana fur 10. Wincenty Dembiński płótna łokei 300, pistoletów dwie pary. Ksieni klasztoru Zwierzynieckiego armatek dwie, moździerzy dwa i szmigownic 7. Gabryel Taszycki dwie wazy srebrne z blatami, 10 półmisków srebrnych, dwie tace srebrne, 4 miseczki srebrne dwie pary lichtarzy srebrnych i parę imbryków

srebrnych: w złocie sztuk dukatów 70 monetą 480. złp. Tadeusz Chwalibóg zegarek złoty z łańcuszkiem. Maciej i Maryanna Barszczowie żelaza starego funtów 200, pudło szarpi i octu beczek dwie. Krauzowa pakiet dejtuchów. Ignacy Trzebiński parę koni z chomątami. Oraszowska półkownikowa dwie barylki prochu i płótna sztuk 4, Tomasz Gorayski koni 4 z zaprzęgiem do armat i z woszczykiem z płacą do końca wojny. Magdalena Wadowska ołowiu funtów 64. Józef Miroszewski dukatów 10. Wincenty Trembecki wołu i szkopów 6. Filip Cichocki szablę w srebro oprawną, sztuciec, tużę, pałasz, parę pistoletów, siodło i 12 czerwonych złotych. Żona tegoż sztukę płótna. Augustyn Lipiński parę koni do armat z zaprzęgiem. Cech piekarski krakowski bęben. Piotr Parysot pałaszów dwa, karabel dwie. Cech kramarski bęben jeden. Pomijam cały szereg nazwisk różnych ludzi, którzy spieszyli z drobniejszemi darami.

Dla Kościuszki dzień 24 marca 1794 roku był dniem żmudnej pracy. Biegały z jego kwatery sztafety na wszystkie strony, roznosząc rozkazy dla wojska, odezwy zagrzewające obywateli do walki; korespondencyę organizującą nowe władze.

Wojnę wydano Rosyi i Prusom, zalewającym jeszcze nawet tę część Polski, którą po drugim rozbiorze Polakom zostawili. Austria w drugim podziale nie brała udziału, więc też Kościuszko nie wystąpił przeciw niej, lecz natychmiast wysłał kapitana Usielskiego, do komenderującego wojskiem austryackiem w sąsiednim Podgórzu,

kapitana Webera z pismem „iżby zalecił wszystkim komendom i urzędom, aby granice państw cesarskich szanowali, aby we wszystkim względzie, jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi, zgoda i najlepsza harmonia zachowywaną była“.

Skutkiem tej deklaracji komendant austriacki, który na podstawie wieści sądził, że powstanie i przeciw Austrii jest wymierzone, kazał wypuścić osoby zatrzymane w Podgórzu, jako jeńców, i odtąd aż do chwili, kiedy losy powstania chwila się poczęły, Austria zachowywała neutralność.

Po podpisaniu aktu niepodległości wrócił prezydent do domu w wielkiej turbacji pełniąc tymczasowo obowiązki dniem i nocą, wydając paszporty do przejścia bram miejskich rozmaitym osobom, które Kościuszko wysyłał w rozmaite strony w interesach i na szpiegi.

Kościuszko zajął Szarą kamienicę na główną kwaterę.

Dnia 25 marca 1794 roku to jest nazajutrz po opisanych wyżej zdarzeniach złożył Kościuszko komisję porządkową dla województwa krakowskiego, w której skład weszli: Stefan Dembowski, kasztelan czechowski, Ignacy Dembiński, chorąży krakowski, Józef Jordan, Andrzej Ślaski, Stanisław Mieroszewski, Wojciech Linowski, Piotr Bernoer, Ks. Józef Bogucicki, Ks. Teodor Sołtyk, Ks. Wincenty Łanieucki, Jan Sniadecki, Franciszek Schaidt, Feliks Radwański, Józef Ozech, Józef Sołtykiewicz, Sebastian Dembowski, Teodor Dembowski, Kasper Meciszewski, Fryderyk Klose i Ludwik Przanowski.

Komisya rozpoczęła swoje urzędowanie w 1812 roku w mieście zwanej pod Wagą i tegoż dnia na sejmie przysięgę na wierność komisji i insurrekcyi. Kiedy p. Lichocki przysięgał, pan Słaski z tyłu nim przystawił sobie stół i stojąc na nim i chylony nad prezydentem podsłuchiwał, czując słowa przysięgi dobitnie wymawia.

Następnie zarządziła komisya rewizyę u Kasparego i Lichockiego, mając ich w podejrzeniu, że utrzymują stosunki z Moskalami, ale pod zarzutem wyszli bez skazy, a Lichocki otrzymał na jutro następujące pismo: „Z relacyi J. W. Komisarzów, do przejrzenia papierów w domu szanownym Jmci panów Lichockiego teraźniejszych prezydenta miasta i Kasparego dyrektora poczty krakowskiego delegowanych, przekonawszy się, iż żadne podejrzenie na pomienionych obywateli padać nie może, daję onymże świadectwo nieposzlakowanej dotąd wierności narodowi. Dan na sesyi komisji porządkowej dnia 30 marca 1794 roku J. Dembiński, komisarz prezydent miast”.

Lichocki, jak sam przyznaje, *non tam libenter quam reverenter* (nie tyle z ochoty, ile z obawy) z okazji prezentowania się milicyi miejskiej, złożył na ręce komisji tymczasową ofiarę z broń swojej, zapisując jako dar: szablę całą w srebrną oprawę, szablę wyzlacaną, karabelę srebrną, szablę wyzlacaną, dwie tureckie fuzye, jeden kuferek z kłosem srebrnym nabijany, pałasz stalowy z klingą turecką i furdymmentem, parę pistoletów

letów i 12 dukatów na zwerbowanie dwóch ludzi do milicyi miejskiej.

Pani zaś Lichocka ofiarowała 6 dukatów, sztukę płótna, siodło i cały rynsztunek na konia dla jednego żołnierza.

Jednak ofiarność prezydenta nie poprzestała na powyższych darach, bo poszeptywano: jak lud ma dawać ofiary, kiedy ich prezydent nie zachęca, mało sam daje, bezdzietny, a jakże ci dawać mają, co potrzebują na dzieci? Musiał więc Lichocki zapłacić dalej podatek 24 dukatów z kamienicy, a 3 dukaty z dworku, dalej sięgnąć czasem do kieszeni to na opłacenie ludzi sypanych okopy, to na flejtuchy, to na inne potrzeby.

Ale pamiętał i o sobie, bo pieniądze i srebro przechował u przeora od św. Tomasza „na dal-sze pożywienie przed nieprzyjaciółmi“.

Sprawowanie urzędu prezydenta w tak burzliwych czasach ciężkie było dla wygodnego Lichockiego, nie mogącego pogodzić się z nieznaną dotąd w Polsce powszechną równością. Z ubolewaniem wspomina Lichocki, że „w te czasy każdy szewc, rzeźnik, siodlarz, rymarz, pijak i łajdak był równy prezydentowi, choć u Kapucynów co innego gwardyan, a co innego furtyan, a rząd ich wielbił, potakiwał im i podmawiał ich, że tacy obywatele są równi prezydentowi, senatorom, królom, pochlebając im, aby szaleńcy z kijami i kosami na armaty strzelające biegli i zapalali się do wojowania“. Nie z entuzjazmu i ochoty, ale z obawy siadywał więc Lichocki „na Ratuszu od rana do wieczora, nie śpiąc po nocach,

www.librairie.com

w święta Wielkanocne w kościele nie będąc, o głodzie, snem morzony, zesłabiony, zgryziony, dopelniał świętobliwie, pilnie, troskliwie i przezornie wszystkich rozkazów, które go od rządu dochodziły“.

Naczelnik pracował tymczasem w swej kwaterze od rana do nocy. Już od szóstej rano przyjmował u siebie, a kancelarya cywilna i wojskowa w bocznym pokojach umieszczona wypracowywała rozkazy. Już i wieśniacy wzięli czynny udział w dziele oswobodzenia ojczyzny, bo oddział ich wstąpił z kosami w szeregi obrońców. Trzej galarnicy z Czernichowa: Wojciech Sroka, Tomasz Brandys i Jan Grzywa ofiarowali Kościuszcze 20 galarów.

Kościuszek dziękując za ofiarę przemówił: „Żałuję, że życzeniom serc waszych zadosyć teraz uczynić nie mogę. Lecz jak Bóg poszczęści, a wojna nas dalej poprowadzi, to będzie ojczyzna korzystać z waszej ofiary“.

„— Kiej tak mówicie Panie Naczelniku, odezwał się Brandys, — to musicie przyjąć to grosiwo, co przeznaczyło się na utrzymanie ludzi na tych galarach“.

Mówiąc to, odpasał skórzany pas i wytrząsł z niego może 30 dukatów do swej baraniej czapki, co gdy zrobili i dwaj drudzy jego koledzy, podał ją Kościuszcze z uśmiechem. Odebrał tę czapkę naczelnik i podał ją Mączyńskiemu mówiąc: „Muszę mieć ręce wolne, abym was moi kochani mógł do serca przycisnąć“.

Gdy ci włościł ręce i nogi Kościuszki ścisnęli, odezwał się Kasper Meciszewski, komisarz

porządkowy: „Nie pierwsza to ofiara, którą składają ojczyźnie ciłbtrzej.godni szacunku ludzie. Pamiętam ich spieszących na Ratusz z podobnymi darami na potrzeby wojska po ogłoszeniu Konstytucyi trzeciego maja“. „Niech żyją tacy obywatele!“ zawołał Kościuszko, a obecni powtórzyli gromkim głosem okrzyk hetmana.

Smutny był stan obwarowań Krakowa. Mury miejskie od czasu wojen konfederackich poszczerbione, nie naprawiane, szły w ruinę; dla wygody komunikacyi powybijano w nich otwory i pozasypywano fosy.

Kościuszko oglądawszy te obwarowania i widząc, że są za blisko miasta położone, polecił sypać okopy ziemne dalej od miasta, od strony północnej mianowicie, gdyż południa oraz po części wschodu i zachodu broniły półkoła Wisły.

Tradycja niesie, że wspaniały wiąz, kwitnący do dziś dnia na plantacyach krakowskich zajmujących miejsce dawnych obwarowań miejskich, okolony sztachetami, w zagłębieniu między wylotem ulicy Szpitalnej a wylotem ulicy Lubicz, zasadzony został wówczas przez Kościuszkę na pamiątkę rozpoczętej walki o wolność.

Zwyczaj sadzenia drzew pamiątkowych rozpowszechniono w czasie wojny Ameryki północnej o niepodległość, stamtąd dostał się ten symbol do Francji - gdzie w czasie rewolucyi każda gmina sadziła swoje drzewo wolności, a w święta patriotyczne ubierano te drzewa trójkolorowymi szarfami, chorągwiami i czapką wolności i w cieniu ich tańczono. Z postępami zwycięskiej

armii republikańskiej sadzono drzewa wolności w Belgii, w Włoszech, w Szwajcaryi, lecz za czasów reakcyi rządu monarchicznego, tępiące każdą pamiątkę rewolucyi, niszczyły zawzięcie drzewa wolności. Z tysięcy drzew wolności jest krakowskie na plantach jedynem może dziś w Europie, a uszło siekiery zapewne tylko dlatego, że mało kto o niem wiedział.

Wydawszy dyspozycye co do obwarowania Krakowa, wyruszył Kościuszko w pole 1 kwietnia 1794 r. W cztery dni potem zbiegły oddział kawalerji narodowej rozpuścił pogłoskę, że Kościuszko pobity, aliści w bramach miejskich pojawił się na spienionym koniu Wojciech Mączyński, syn winiarza krakowskiego, ochotnik milicyi krakowskiej, wołając: „Bóg dał zwycięstwo!”

Zbiegowisko rosło koło niego, wieść radosną podawano z ust do ust, i nim Mączyński dobiegł do ratusza na Rynku, otaczały go całe tłumy. Komisarz porządkowy Stefan Dębowski, kasztelan czechowski, wybiegł z ratusza, a usłyszawszy relacyą o walnem pobiciu Moskali pod Racławicami, zawołał: „Padnijmy na kolana obywatele i módlmy się!”

Wzruszeni ukłękli wszyscy zebrani na Rynku i po gorącej modlitwie ściskali się ze łzami radości, wypytując Mączyńskiego o szczegóły i podając je dalej nadśluchującym.

Świadectwo prawdziwości zwycięstwa dały najlepiej armaty moskiewskie, zdobyte pod Racławicami, a wprowadzone 6 kwietnia, to jest we dwa dni później, tryumfalnie do Krakowa, zatocono je następnie na nowo budujące się okopy

krakowskie ku ich obronie. Kościuszko zaś okopał się na północ od Krakowa, pod Bosutowem i tam organizował swe siły. Wtem w ręce placówek jego wpadł list niejakiego księdza Macieja Dziewońskiego, pisany z Krakowa do Parczewskiego, porucznika w regimencie dragonów Smoleńskich, podający dokładny plan obozu Bosutowskiego z wymienieniem miejsc słabszych. List ten oddano Kościuszcze, a ten przesłał go prezesowi krakowskiego kryminalnego sądu.

Ks. Dziewoński był niegdyś pisarzem Banku Półbożnego, a za zmarnowanie czy sprzeniewierzenie powierzonych mu funduszków, uwieczony został przez władzę kościelną; jednak dla braku dowodów uwolniono go. Do banku napowrót go nie przyjęto. W czasie pobytu Moskali w Krakowie, zapoznał się ks. Dziewoński z Parczewskim, za którego za mąż miała wyjść jego siostra. Po ucieczce Moskali z Krakowa, ks. Dziewoński donosił Parczewskiemu o rozwoju powstania, aż ów list z planem Bosutowskiego obozu wpadł w ręce Polaków.

Zdrada i prywata gubiła Polskę od lat kilkunastu i bezkarnie dońd uchodziła. Sąd kryminalny krakowski (doróżny) w którego skład wchodzili: Ignacy Stadnicki, Sebastian Dembowski, Stanisław Mieroszowski, Józef Januszewicz, Wojciech Mączyński (starszy), Franciszek Szeydt, Marcin Krzyżanowski i Franciszek Bugajski, uwieczniwszy ks. Dziewońskiego, nie mógł mu zdrady puścić płazem, lecz musiał dać przykład surowej sprawiedliwości dla odstraszania innych i zasądził ks. Dziewońskiego na karę gardła.

W wilią egzekucyi zdjęła zasądzonemu władza duchowna *sacra* (święcenia), a następnego dnia wstąpił Maciej Dziewoński na rusztowanie w Rynku przed Szarą kamienicą.

— „*Gratia! misericordia!*“ (łaski! zmiłowania!) wołali duchowni towarzyszący z pociechą religijną skazanemu.

Ale sprawiedliwości musiało stać się zadość. Głowa skazanego padła pod mieczem. Był to ostatni cios miecza katów krakowskich, znajdującego się obecnie z daru rady m. Krakowa w zbiorach krakowskiej Akademii Umiejętności.

Prezydent Lichocki nie mało był tym wypadkiem przerażony, widząc w tem początek krwawej gilotyny paryskiej i upatrując w księdzu Kołłątaja drugiego Robespierrea. „Ten zacny prałat“ — pisze o nim Lichocki — mniej do wojskowości, więcej miał apetytu zarządzać skarbem i cywilnością i ekwilibrycznie pragnął utrzymywać terroryzmem równość osób i majątków między obywatelami.“

Za dyspensą Kołłątaja, zabrano z kościołów krakowskich kosztowności rozmaite na potrzebę ojczyzny, o ile nie były konieczne do obrządków liturgicznych, co u gorliwych katolików wywołało jednak zgorszenie. Musiał się i Lichocki z tem wygadać, bo komisya porządkowa usunęła go z prezydentury i magistratu.

Odjęcie prezydentury przypisuje Lichocki naleganiom Kołłątaja, nazywając go drugim Robespierrem.

Jakkolwiek żał mu było godności prezydenta, pocieszał się jednak tem, że „wyrwał się z rąk

Kajfaszów i Herodów, bo na funkeyi prezydenta miasta niewypowiedziane wycierpiał przykrości. Myślał, że teraz będzie miał przynajmniej spokój, lecz się omylił. I w domu niedano mu spokoju. Zaraz nazajutrz przysłano mu wezwanie, aby wzięwszy łopatę, poszedł z innymi sypać okopy dla ufortyfikowania miasta.

Dumnemu exprezydentowi, gdy usłyszał to wezwanie, zdawało się, że marzy. A w tem usłyszał na ulicy okrzyki: Wiwat! Wiwat! Wiwat!

Posłał więc służącego dowiedzieć się, co znaczy ten tryumfalny okrzyk, a służący wrócił z wiadomością: „Chłopcy, rzemieślnicy i pauprzy wołają *wiwat*, bo pan Kubecki kupiec, ze sklepu z łopatą do okopów idzie“.

Stulił uszy prezydent i wzięwszy łopatę w „prezydenckie“ ręce poszedł do szynkowni pana Barszora, gdzie patryoci się schodzili, i wino pili. Gdy się zebrała znaczna liczba robotników, złożono z nich kompanię, poczem kompania przy śpiewkach i muzyce poszła przez bramę Floryańską na jurysdykęę Wesoła zwaną, ale dla prezydenta smutną, bo jak pisze „nie będąc nigdy terminatorem u grabarzy, a od młodości piórem się bawiąc, rękę sobie od łopaty popsował i dlatego nie głęboko nią w ziemię sięgał, żałując, że sobie do pomocy parobka nie przyprowadził, bo częstujący winem i hulający przy tej robocie patryoci i patryotki z niego się wyśmiewali“.

Dzień i noc trwała robota przy sypaniu okopów, a gdy zimno i wilgoć wzbudziły reumatyzm prezydenta, to jest darcie po kościach, eichaczem

o północy wysunął się i wracając przy świetle księżyca natrafił na drugiego dezertera pana Sztumera. Wspólnie więc szli ku Floryańskiej bramie, ale zastali ją zamkniętą. Stali z godzinę pod bramą, aż na szczęście nadjechał pocztowy z raportem do komendanta miasta Wieniawskiego, że Prusacy zbliżają się do Skały (w powiecie Olkuskim). Temu bramę otworzono, a z nim i prezydenta z panem Sztummerem do miasta wpuszczono, poczem już bez przeszkody wrócili pod pierzynę, dawszy przykład patriotycznego poświęcenia się.

Następnego dnia leżał prezydent w łóżku, zażywając lekarstwa i słuchając co chwila dolatującego z ulicy brzmienia różnych ochoczych pieśni, jako to: „Do broni bracia, do broni!“ „Dalej chłopcy, dalej żywo!“ i inne, które „przez wysmarzone akademickie mądre subiekta z pracą wielką elegancko pokomponowane, a nawet i później z rozkazu rządu podrukowane były.“

Ale i ten dzień nie był pomyślniejszy dla prezydenta, bo gdy słońce ku zachodowi się miało, o godzinie piątej po południu, wpadł zadyszany do niego wysmukły jakiś rzeźniczek w zafolowanym i potarganym żupanie pokrwawionym, aż prezydent złykł się, czy to nie jaki deputat od kata.

„— Czy tu Pan Lichocki mieszka?“ zapytał.

„— Który Lichocki? — odpowiedział prezydent, — bo ich jest dwóch, jeden Filip, a drugi Walenty, sekretarz magistratu“.

„— Ten Lichocki co był prezydentem miasta“.

„— Ja nim jestem. Filip Lichoeki, com był prezydentem miasta; czego chcesz odemnie?“

„— Posłał mię tu pan kapitan — odrzekł rzeźniczek podpierając się w boki — żebyś Waćpan jutro u niego na mustrę stanął“.

„— Który kapitan?“

„— Dutkiewicz rzeźnik“.

„— Mospanie, ja żadnego kapitana Dutkiewicza nie znam i w żadnem wojsku zaciągniony i zapisany nie jestem“.

„— Waćpana kapitanem municypalnym jest pan Dutkiewicz rzeźnik, dobrze go znasz, bo mięso i flaki od niego bierzesz — i masz stanąć bez zawodu u niego jutro na mustrze“.

Osłupiały prezydent wdał się w dalszą dyskusję z rzeźniczką, mówiąc:

„— Waćpan mi dziwną i nie do uwierzenia rzecz powiadasz, żeby mnie, prezydenta, rzeźnik, prosty chłop, czytać, pisać nie umiejący miał musztry uczyć?! Wszakże ja znam, że ten pan rzeźnik fuzyjki sam sobie nabić nie potrafi, skądże go taka umiejętność i to tak nagle opanowała? Nie wierzę temu, bo gdyby mi Waćpan przynajmniej powiedział, że cię posłał masarz z Ła Wisły do mnie, żebym do niego poszedł na musztrę, zastanowiłabym się, lubo znam tego człowieka tłustego i łysiego, i pomyślałbym sobie, iż może on w młodości był rekrutem, a może sierżantem i na starość przypomina mu się to, co z młodu robił, i chce mię musztry uczyć. Ale pan Dutkiewicz od samej młodości byki bije, w żadnem wojsku nie był, a chce mię mustry uczyć?“

Tu rozgniewał się rzeźniczek i ofuknął prezydenta: „Oto Waćpan bluźnisz przeciw kapitanowi i całemu municypalnemu sztabowi, doniosę Waćpana, będziesz — wisiał!”

Prezydent, nie grzeszący odwagą, rozpoczął więc z innej beczki i rzekł grzecznie: „Mości dobrodzieju, proszę usiąść na taborecie, ja tu nie mówię przeciw sztabowi patriotycznego municypalnego grona, proszę siedzieć, wyeksplikuję się W. Panu”.

Dla łatwiejszego zaś pojęcia eksplikacyi kazał mu nalać sporą szklankę wina, i tłumaczył mu tak: „Nie mówiłem ja tu nie złośliwego przed W. Panem na pana Dutkiewicza kapitana, którego W. Pan tak dobrze znasz, jak i ja, i u niego może zostajesz w kondycyi za rzeźniczka?”

„— Prawda, za rzeźniczka, ale nie terminatora, tylko już za wyzwolonego towarzysza”.

„— Mój Panie wyzwolony towarzyszu, gdy byś mnie był zapraszał imieniem swego magistrata do szlachtuza do was, na widzenie i dla nauki, jak się woły zabijają, z ciekawości, bo da-libóg nigdy tego nie widział, nie byłbym się wam wymawiał, ale gdy mi W. Pan zamiast: „*honora grandiora*” czcuj chłopie kantora”, przez omyłkę może powiedział rzecz niepodobną, że mnie pan Dutkiewicz rzeźnik mustry uczyć będzie, który sam się jej nigdy nie uczył i nawet jej nie widział, czytać, pisać nie umie, taktyki nie zna i ledwie po targowisku sam tylko z kijem manewrował, zważ tedy W. Pan sam, czym nie miał przyczyny otrząsnąć się i ostro stawiać W. Panu? proszę tego zapomnieć?”

Tu nalał mu drugą szklanę wina i mówił dalej „Nagrodzę ja pokrzywdzenie WPana, gdy flaki u was kupować będę, to się i WPanu za meche-rzynę jako towarzyszowi wyzwolonemu choć tro-jak na kubek wódki okrasi. Zważ WPan, że gdy-byś mi przynajmniej mówił, że p. Dutkiewicz cuda będzie dokazywać, przyjdź WPan na nie, to byłbym uczynił. Sądź sam WPan, czy tu cudu nie trzeba uczyć mustry, kiedy jeden municy-palny żołnierz ma berdysz, drugi pikę, trzeci fuzyjkę, czwarty obuch, piąty widły, szósty wia-trówkę, siódmy topór, ósmy karabin, dziewiąty sztuciec, dziesiąty kosę, dwunasty szturmak, trzy-nasty pistolet, czternasty krucicę, a piętnasty cepy, lub inną broń municypalną? A jakże ich tam u grzecha mustrować będzie? Zmiłuj się, czyś się tylko nie przesłyszał i nie pomylił w tem poselstwie?”

A że rzeźniczek już sporo, blisko pół butelki łyknął wina, ułagodził się jego humor i fantazja odmieniła się w litość nad prezydentem, bo rzekł: — „WPan widzę masz trochę prawdy i ro-zumiesz, że to nie wszystkich mustrować będzie, ale będzie uczył maszerować.”

Ale prezydent nie miał ochoty i maszerować, zabałamucił więc prostaczka, i pokazując mu ko-deks prawa saskiego, rzekł: — „WPan mi powia-dał, że p. Dutkiewicz jest municypalny kapitan, to on musi znać i municypalne prawo?”

Tu prezydent odczytał XIV artykuł „iż oficer municypalny, któryby *ex municipio* ważył się lud wyprowadzać, najpierw sto plagami ukarany być powinien, na powtór śmiercią”.

— „Prawda, prawda. — pomruknał zabałamucony wymową i winem prezydenta rzeźniczek, — ja W Panu nie umiem nic na to odpowiedzieć. bo widzę, że W Panu masz prawdę, rób więc W Panu. co chcesz, ja z tem poselstwem musiałem tu przyjść, bo mi p. Dutkiewicz kazał, który jest panem moim. Gdybym go nie posłuchał, byłby mię podług cechowych artykułów dobrze surowym bykowcem wyłoił.“

To rzekłszy, poszedł, świsając po schodach.

Odpoczął prezydent, gdy go się pozbył, ale przyszło na myśl, aby rzeźniczek słów jego nie przekręcił i biedy nań nie sprowadził, posłał po municypalnego rotmistrza cyrulika Zawadzkiego po poradę. Ale ten miał chrzciny syna, i przyrzekł przyjść dopiero nazajutrz.

Poszedł więc spać prezydent i sam pisze w swym pamiętniku, że śnił, jako rzeźnicy z toporami gwałtem go na mustrę prowadzili, jako p. Dutkiewicz na ogromnym wole siedząc, jak kat mieczem komenderował, aż ranek obudził go z tych straszydeł sennych. Nadszedł też rotmistrz, cyrulik Zawadzki, z ładownicą na ładunki w bandolecie z portretem Kościuszki i napisem: „Życie i śmierć za Wolność, Równość, Wiarę i Kraków“. Prezydent poskarżył mu się na p. Dutkiewicza, a rotmistrz pokręciwszy wusą, odrzekł: „Obywatelu! o niczem nie wiem, bo panowie kapitanowie obsyłają sobie sami kogo chcą, nam się nie meldują. My rotmistrze mamy sekretną dyspozycyę, że gdy jaki słuszny obywatel da za siebie jakiego człowieka dobrze uzbrojonego, będzie wolny od wart, mustry i maszerowania. Otóż po-

— 37 —
słuchaj mojej rady, obywatelu, daj prędko za siebie umundurowanego człowieka, ja go wciągnę, zamelduję, a zobaczymy, czyli go wyższa komenda za ciebie nie zaakceptuje. Wszak masz dwie kamienice i dworek, niepodobna, żebyś ich odechodził za Dutkiewiczem w pole, który jest tylko dziedzicem na drewnianym szlachtuzie, dwóch baranach i jednym cielęciu. Zresztą bywaj mi WPan zdrow, bo się spieszę do parolu. Nie gryź się WPan, ani martwij, bo ja będę myśleć i kręcić, żeby było wszystko dobrze.“

Prezydent wyprowadził przychylnego rotmistrza na schody i poleciwszy się jego pamięci, zaczął medytować nad swem położeniem.

Tu urywają się pamiętniki Lichockiego. Co wymedytował? — oto dowiadujemy się z aktów magistrackich, że Lichocki z małżonką swą Cecylią wyjechał dla poratowania zdrowia do Karlsbadu i nie powrócił do Krakowa aż w jesieni 1794 roku, nie mógł więc opisać swem barwnem piórem wojennych wypadków, które zaszły po jego odejździe.

.....

III. Wojna.

Pod energicznym kierownictwem Komisji Porządkowej i wśród powszechnego zapału, śpiewając piosnki, sypano okopy od północy Krakowa pod kierunkiem oficera inżyniera Pilewskiego. Obywatele musieli posyłać swych służących do tej roboty od ósmej rano do dwunastej i od drugiej do piątej popołudniu, przymusowo użyto do tej roboty włoczęgów, dalej ściągnięto do niej włościan z wsi miejskich i nakazano kahałowi przysłać pewną liczbę żydów. Najwięcej i najochotniej pracowali ochotnicy, kobiety spacerem odwiedzały pracujących i przynosiły im datki lub napitek.

Na okopy zatoczono 13 armat, zdobytych na Moskalach pod Racławicami, i kilka śmigowniec, darowanych przez klasztor Norbertanek. W przerwach okopów stanęły roгатki. Od południa, a po części od wschodu i zachodu broniły półkola Wisły.

Wojsko regularne wyszło z Kościuszką w pole, a służbę w okopach krakowskich pełniła milicja miejska pod kierunkiem kilku oficerów odkomenderowanych przez Kościuszkę, pod naczelnem do-

wództwem Ignacego Wieniawskiego, mianowanego przez Kościuskę, na rekomendacyę generała Zajęczka, komendantem Krakowa w randze generał-majora.

Wojna zbliżała się do Krakowa. Kościuszko, jakkolwiek nadwątłony niepomyślną bitwą pod Szczekocinami, gdzie Prusacy wspólnie z Moskalami przeciw niemu walczyli (i gdzie od kuli armatniej zginął generał Wodziecki), reorganizował swe siły, zmierzając ku Warszawie, Prusacy zaś z częścią armii podążyli na Kraków.

Wieniawski obliczał siłę Prusaków z raportów swoich na 8000 ludzi z artylerją, złożoną z 50 armat dodając, że z innych raportów ma doniesienie o zbliżaniu się wojska pruskiego dwoma innemi kolumnami.

Za danym znakiem alarmu obywatele miasta zgromadzili się wszyscy do okopów zbrojno. Z rana tegoż samego dnia spotkały się pikietę nasze pikinierów z kawaleryi narodowej osadzone na Promniku z pruskimi huzarami. Była z obu stron w potykanii się równa strata w kilku rannych; przybyli na pomoc z okopów strzelcy i kilkunastu z obywateli miasta, odpędzili huzarów pruskie aż na góry blisko Michałowic. Generał pruski Elsner przysłał parlamentarza z wezwaniem poddania się.

Komendant miasta zawsze siłę wielką nieprzyjaciela wystawiając i strasząc nią miasto, przekładał komisji niepodobieństwo bronięcia się. Komisya stojąc przy zleceniach Naczelnika, zносиła się niestannie z komendantem, ułatwiając wszystkie przeszkody, które do organizacyi siły

www.libtool.com

zbrojnej w okopach sądził istotnemi. Obywatele miasta bez broni do okopów „wyciągnięci” broni i amunicję rozdano. Magazyn tak był strzeżony, że był w stanie dostarczania żywności całej sile zbrojnej przez jeden miesiąc. Amunicyjnie brakowało, było jej owszem pod dostatkiem do znajdującej się liczby armat i broni, którą posiadała miejska i kantoniści opatrzeni byli. Pomimo tego jednak Komendant nie odstępował od swojego pierwotnego oświadczenia, iż nie potrafi tak przemagającej sile nieprzyjaciela przeciwstawić się. Był jednak przytomny w okopach a samego południa dnia 14 czerwca i poprzedniego do obrony czynił rozporządzenie i powierzone mu tak się ostatnich dni pokazywał gorliwym, iż łącząc oświadczenie jego w komisji względnie niepodobieństw bronięcia się wszystkimi środkami, które do obrony przedsiębrał, zdawało się, jakoby to działał w chęci zasłużenia sobie na większą sławę.

Położenie Krakowa było trudne. Los jego oczywiście zależał od wyniku powstania, od wyniku działań Kościuszki, oddalonego na północ. Można było być może, że Kraków byłby wytrzymał obłężenie Prusaków, jak je później wytrzymała Warszawa, być może, że Prusacy nie byłiby tracili czasu na oblężanie punktu nie mającego znaczenia i nie powróciliby w pogoń za Kościuszką, ale mimo to wem jest także, że dorywczo usypane okopy zwłaszcza nie wycieczono i źle uzbrojone oddziały obrońców nie byłoby wytrzymały a regularnej pruskiej armii, a w takim razie

miasta, narażonego na bombardowanie i łaskę zwycięzkiego wroga, byłby rzeczywiście smutny.

Nie, byłoby więc dziwnem, że komendant Krakowa, chcąc uchronić miasto od okropności wojny, wdał się w pertraktacye z austryakami i z generałem pruskim co do kapitulacyi, ale dokumenty i wiadomości, jakie posiadamy o sposobie pertraktacyi i następnych krokach Wieniawskiego, choć nie dają dowodu, żeby działał w złej wierze, dowodzą, że działał tak niedołężnie i lekkomyślnie, iż zasłużył na zupełne potępienie i mógł wzbudzić przekonanie, że po prostu zdradza powierzoną sobie sprawę.

Wieniawski twierdził, że ma polecenie od Kościuszki oddać Kraków w depozyt Austryakom na wypadek niemożności obrony, zrobił więc tę propozycyę komenderującemu na Podgórze.

Władze austriackie w Galicyi wysłały natychmiast po otrzymaniu wiadomości o powstaniu sprawozdanie do władz wyższych, tymczasem zachowywały się neutralnie. Dnia 5 kwietnia 1794 roku postanowiła Austria porozumieć się przedewszystkiem z dworem berlińskim i petersburskim, a dnia 6 kwietnia poleciła nadworna rada wojenna komendom galicyjskim, aby powstańcom polskim, szukającym opieki, dozwolono pobytu w głębi kraju, Kościuszkę i Madalińskiego, gdyby się udało, aresztowano, oddziałom zbrojnym, gdyby się okazały, spór stawiano. Następnego dnia polecono komendantowi wojsk galicyjskich generałowi Harnoncourt, aby zaprzeczał wszelkim wieściom o porozumieniu z Kościuszką i żadnych z nim nie utrzymywał stosunków.

Dalej polecono ściągnąć wojsko do Galieyi, i każdy cudzoziemski oddział wojskowy, gdyby dobrowolnie za granicę nastąpić nie chciał, siłą odeprzeć.

Zdawałoby się wobec tego, że Austria nie ma zamiaru wdać się w walkę. Tymczasem dnia 12 maja 1794 roku nadeszło najwyższe polecenie, „że kapitan inżynierzy Langfrey ma się udać z kilku oficerami do Galieyi i zbadać, czyby ze znajdującymi się tam siłami nie można bez pomocy Rosyi opanować Krakowa i województw Sandomierskiego i Lubelskiego“ — dnia 14 maja poleciła Nadworna Rada Wojenna oddziały zbrojne polskie siłą odpędzać, rosyjskie oddziały przyjąć po przyjacielsku, ułatwić im powrót za granicę i nie nastawać na rozbrojenie. Co do oddziałów pruskich, któreby się schroniły do Galieyi, wpuścić je wprawdzie, ale jak najprędzej wyprawić z powrotem. Dnia 21 maja przyszedł spreczny z powyższem poleceniem Rady Wojennej rozkaz cesarski: „aby uciekających Rosyan i Prusaków dobrze przyjąć, Polaków nie przyjmować pod żadnym pozorem, lecz przyjacielsko odprawić, siły tymczasem zgromadzić i oczekiwać dalszych rozkazów“; dnia 31 maja znowu inny rozkaz, aby przeciw Polakom użyć siły, jeżeli ta jest przeważającą, i być gotowym do wkroczenia w kraje Polski na każde polecenie.

Rada wojenna nie wiedziała jednak, że generał Harnoncourt otrzymał pismo bar. Thugutta jeszcze z daty 7 kwietnia 1794, w którem polecono mu tajemnie złożyć wyjaśnienie dla cesarza wspólnie z wiceprezydentem Gallenbergiem,

ten ostatni wyjawiał Harnoncourtowi, że Kraków nie może się dostać Prusakom, że on przedłożył projekta podziału Polski, co jest zresztą tajemnicą między cesarzem, Thugutem i nim (Gallenbergiem).

Gdy więc Harnoncourt doniósł Radzie Wojennej o tem, otrzymał 13 czerwca polecenie, aby trzymał się instrukcyi, udzielonej Gallenbergowi przez Thugutta. — której nie znamy.

Tegoż samego dnia doniósł Langfrey, że komendant Krakowa chce takowy oddać Austrii i zażądał instrukcyi, jak ma sobie postąpić. Prusacy podstąpili już pod sam Kraków, Wieniawski zażądał odpowiedzi, a Langfrey przygotowawszy cztery bataliony do wymarszu na Kraków, oczekiwał niecierpliwie instrukcyi. Wieniawski, poddawszy Langfreyowi Kraków, czekał stanowczej odpowiedzi na Podgórzu, a pewny, że poddanie będzie przyjęte tak przez Austryę, jak i przez Kraków. wysłał *anticipando* o godz. 10 w nocy notę do Komisji Porządkowej, o niezem nie wiedzącej, w której doniósł, że komendę Krakowa składa w ręce podpułkownika Kalka.

„Komisya w tak niespodziewanym nieobywateleńskim kroku komendanta ujrzała pierwszy stopień zdrady. Zważając zaś nie na wybór Wieniawskiego dezertera komendanta, w osobie podpułkownika Kalka uczyniony, ale raczej na istonną potrzebę, tudzież na niedostatek oficerów, mogących być do tego powołania wziętych, przynuszona była wezwać do komendy podpułkownika Kalka, którego gorliwości i zdatności, przez czas trzymywania komendy nad obozem kantonistów

i strzelców komisya dosyć dobre odbierała świadectwa. Wydała natychmiast rezolucyę podpułkownikowi Kalkowi, którą temuz w okopach ogłosić kazała i wydała nakaz odmienienia hasła i parolu.

„Wszystko przyrzekł uczynić tym dyspozycyom przytomny Kalk, a zapewniwszy się nadto o stanie magazynu i amunicyi, pożegnał komisyę z zareczeniem, iż nie chybi w powierzzonej mu komendzie, dopełnić pocziwego obywatela powinności. Komisya, zaspokojona przedsięwziętami na zniszczenie początkowo knowanej przez Wieniawskiego zdrady środkami, postanowiła kontynuować sesyę swoją przez całą noc w składzie przytomnych 7 komisarzy, to jest Bogowskiego, Radwańskiego, Sołtyka, Sniadeckiego, Dembowskiego, Sołtykiewicza i Czecha.“

„Chcąc zaś być dokładnie poinformowaną o istocie ordynansu Najwyższego Naczelnika, który komendant miasta na kilka dni wcześniej otworzył, a o którym ustnie tylko komisyi doniósł, i razem chcąc dalej negocyacye przez Wieniawskiego z komendantem pogranicznym cesarskim rozpoczęte kontynuować, wysłała z grona swego do Wieniawskiego obywatela Sołtyka na Podgórze, dla zarekwirowania tak instrumentu na to od Naczelnika mu danego, jako i innych papierów. Lecz dla spóźnionej już pory obywatel Sołtyk puszczony na Podgórze nie był. Koło godziny 3 po północy stawa w komisyi z Podgórza przybyły Wieniawski z najpomysłniejszą wiadomością, iż cesarscy odebrali w tym momencie rozkaz posiłkowania Krakowa i że na to uło-

żone na Podgórzu kondycje, adjutant generała d' Arnoncourt za nim niebawnie przywiezie. Jakoż wkrótce przyjechał ten adjutant, ale kondycje komisji przyniesione, od oficerów cesarskich i ręką krajs-kapitana Bauma pisane, niegodne dla miasta, a ubliżające obywatelstwu przez komisję osądzone i dla tego odrzucone zostały“.

Według źródeł austriackich, Wieniawski odstąpił od warunku, aby Austriacy objęli Kraków „w depozyt“, lecz poddał go bezwarunkowo. Na to postawili Austriacy owe ubliżające obywatelom warunki, to jest zażądali: na piśmie submisji od wojska, władz cywilnych i miejskich, oddającej miasto cesarzowi bez żadnego warunku na teraz i na przyszłość. Wojsko miało złożyć broń, wojskowi i mieszkańcy mieli przyrzec, że ani bezpośrednio ani pośrednio brać nie będą udziału w powstaniu. Kapitan Langfrey przyjmie submisję we własnem imieniu dla przesłania wyżej. Następnie również w swoim imieniu i niby z własnego popędu uda się do obozu rosyjskiego i pruskiego z oznajmieniem o tem, co zaszło. Jeżeli dowódcy wojsk pruskich i moskiewskich trudności nie podniosą, załoga austriacka wkroczy do miasta. Langfrey postawił te warunki według instrukcji, otrzymanej od generała d' Arnoncourta i od Gallerberga — nie wiedząc, że dąży do niego kuryer cesarski z poleceniem, aby na każdy sposób zajął Kraków i nie dał się ubiedz Prusakom — Kuryer przybył zapóźno, dopiero nazajutrz!

Gdy komisarze odrzucili te warunki, Wieniawski zaczął ich straszyć, że najnowsza przewłoka

J. Ces. Mości, na Podgórzu stojącej, (austriackiej) z prośbą o rezolucję, czyli z komendą swoją znajdzie schronienie i tenże bilet przez kapitana kantonistów, obywatela Waligórskiego, wysłał.“

„Dana odpowiedź od komendanta wówczas na Podgórzu Oberstleitnanta v. Dalguien, brygadiera, kapitanowi Waligórskiemu, że przejść może bezpiecznie, chociaż ustna, ufać niżej wyrażonemu kazała o pewnem miejscu do schronienia i nie wahał się bynajmniej zaręczyć to korpusom swoim, które zgromadzone przed jego kwaterą na Kleparzu jednogłośnie odezwały się, że go nie odstąpią, a gdy droga obrony upada dla miasta, woła raczej już przez Galicję przerzynać się od Najwyższego naczelnika, niżeli do haniebnej i niespodziewanej należeć kapitulacyi.“

„Zaczem wymaszerowanie korpusów zgromadzających się udeterminowane zostało, zjechali się różni od różnych komend, a tknięci gorliwością obrony, do niej wzywali i na miejsce komendanta zapraszali niżej wyrażonego. Był to moment niewczesny i już za późny. Panujący atoli duch patryotyczny a niewygasła chęć służenia dobrze ojczyźnie swojej w następujące postępowanie wprowadziła go: Po pierwsze: Wjechał do miasta w liczbie kilkunastu oficerów. Stał przed komisją porządkową, chcąc z nią wspólnie coś jeszcze zarządzić i uczynić, ale już z niej nikogo nie zastał. Po drugie: Ruszył dalej przed ratusz, aby z magistratem obronę ułożył, ale i tam już nikogo nie było i nikt się od miasta nie okazał.

„Objechawszy tedy rynek, w milczeniu a trwożliwej bojaźni zostający, wrócił się przed kwaterę

re na Kleparz, a ztamtąd niezwłocznie wjechał do okopów. Gdy stanął na kwaterze u podpułkownika Kalka, ten mu powiedział: — „Mój rotmistrz Cieński, kapitulacya, którą zawarł Wieniawski, wiązać nas nie może, uczynił ją złożywszy komendę, bez nas opuścił miasto i przeszedł na Podgórze, ma być przeto uznany za dezertera.“ Mówi dalej: „Ja jestem na jego miejscu komendantem, inną kapitulacyę czynić będę i jeszcze najmniej cztery godziny zyskać musimy.“

„Wtem raportują od rogatek, że major pruski z trębaczem przyjechał.“

„A tak, znowu wspomniany komendant rzecze: — „Proszę Rotmistrzu Cieński, abyś wraz ze mną do rogatek jechał i był świadkiem rozmowy z oficerem pruskim.“

„Stanąwszy za rogatkami, gdy niżej wyrażony przerwał dyskurs, zaczęty niemieckim językiem, a major pruski na polski przystał, był świadkiem, że komendant Kalk, jak następuje mówił:

„— Kapitulacya przez zeszłego genera. majora Wieniawskiego pomimo nas uczyniona, i wtedy, kiedy już złożył komendę, przyjęta od nas być nie może, zaczem zaś na inną przystaniemy, najmniej czas cztery godziny jest nam potrzebny, gdyż musimy z wielolicznymi interesowanymi obywatelami i różne korpusa komenderującymi wspólnie naradzić się.“

„Odezwał się potem niżej wyrażony, aby major raczył oświadczyć komenderującemu generałów wojsk pruskich, iżby na fundamencie kapitulacyi (o której żaden oficer nie wiedział) ku oko-

poim nie postępował i na wzajemną stratę wojsk nie parował, gdyż ile siły pozwoli, obrony czynić nie przestaniemy.“

„Major pruski zastanawiać się nie radził, a imieniem monarchy swojego, wszelkie względy dla narodu dobra oświadczał i że najmniejsza krzywda bądź komukolwiek nie stanie się, jako też, że nawet wojsko moskiewskie w mieście Krakowie niepostanie, zaręczał.“

„Wtem nad głowami wraz stojących, kula armatnia słyszeć się dała i następnie z dwóch wystrzałów, dwie inne toż miejsce przeszły, dlatego usunąć się pod okop wzajemnie strwożonym przyszło, niewiedzącym zkąd te armaty celowały.“

„Prowadził zatem komendant Kalk tegóż majora pruskiego do okopów i aż do kwatery swej zaprowadził, gdzie układać zaczęto punkta do kapitulacyi.“

„Na wstępie umawianych do kapitulacyi punktów zameldowano komendantowi Kalkowi i przy majorze pruskim, że już wszyscy żołnierze z okopów uciekają.“

„Nie zostawało tedy i niżej wyrażonemu co innego czynić, jak uchodzić od tej kapitulacyi, w którą nie chciał być wmieszanym.“

„Odprowadził zatem komendanta Kalke na ustronie, a gdy poznał, że już co innego nie nastąpi, tylko oddanie Krakowa, oświadczył mu, iż mając pozwolenie przejścia do obozu Najwyż. Naczelnika przez Galicyę, tamże wyjeżdża i najpierw na Podgórz udaje się.“

„Wyjeżdżając z okopów niżej wyrażony już prawie ogołocone z ludzi widział.“

„Nadjechawszy przed kwaterę swoją na Kleparz, już i tam korpusów swoich ani owych różnych ochotników nie zastał.“

„Wjechał tedy powtórę do miasta, a objechawszy Rynek, zupełnie z ludzi ogołocony, powrócił znowu Floryańską bramą, sam już nie wiedząc, co miał począć, kiedy dostatecznej nie miał wiadomości, którądy i w którym miejscu korpusa jego przez Wisłę przeprawiać się poszły.“

„Chciał wrócić się znowu do miasta i przez toż dążyć na most do Podgórze, ale gdy posyłał kule z armat i z ręcznej broni (wśród murów miejskich) zwrócił się, a popod mury przedmieściami do Kaźmierza spieszyć był przymuszony.“

„Jako się to i szczęśliwie (jak wówczas mnie ma!) aż na samo Podgórze dostał z korpu sami, podług raportów z dnia tegoż przyłączonych, wyprowadzonymi z Krakowa na doświadczenie najsmutniejszych przykrości, które najwyższemu Naczelnikowi w przyłączonych notach przedkłada Kaźmierz Cieński, rotmistrz w. r.“

Kiedy rotmistrz Cieński przechodził powyższą swoją Odyseję, pojawił się znowu Wieniawski w magistracie „o krokach czynionych ku obronie miasta uwiadomił i że nie widzi sposobu zachowania miasta od niebezpieczeństwa, tylko kapitulować z wojskiem pruskim“, i zostawiwszy swoją „kapitulacyą“ wyjechał na Podgórze.“

Kapitulacya ta Wieniawskiego, właściwie zda-

starczyć kwater wygodnych dla wojska, oświecać wieczorem sienie, schody i ulice, zamykać szynki, dostarczać do kwater opału i t. p. Zubożałe miasto cierpiało dotkliwie i dopraszało się, aby i na Kaźmierzu rozkwaterowano wojska; na co generał odpowiedział, „że tam fetory, możecie z nimi (żydami) się ułożyć (aby płacili za zwolnienie od kwaterunku), a gdyby nie płacili, ja ich przycisnę“. Czy jednak żydkowie co zapłacili? nie ma śladu.

Równocześnie zażądał generał, aby miasto wysłało delegatów do zobaczenia na Zamku koron królewskich. Widocznie miał Joullon polecenie zabrania tych koron, ale spóźnił się nieco, bo „delegowani od porządków, powróciwszy z Zamku, uczynili relacyą, iż pierwsze drzwi zastali zapieczętowane i kłódką zamknięte, nietykane, drugie drzwi otwarte, *a w skrzyni żelaznej, w której kufer był z koronami, haki poupiłowane i korony nie znajdują się*“.

Żegnani uroczyscie przed paru dniami Prusacy chcieli mieć także pamiątki z Krakowa — ukradli korony, plamiąc w ten sposób pamięć pobytu swego w Krakowie. Teraz dopiero pokazało się, że na Wawelu gospodarowali jak barbarzyńcy, trumny królów odmykali, a jak tradycya niesie. Sobieskiemu wąs urwali.

Zanim ułożono i przeprowadzono program uroczystego objęcia rządów przez Austryą, wysłał magistrat piseniny hołd do cesarza, a J. W. graf Jan Gaisruck, gubernator Galicji, nadesłał za to imieniem cesarza podziękowanie.

Dnia 18 kwietnia zjechał prywatnie J. W. Wacław Margelik, jako reprezentant rządu, zamieszkał w pałacu „Krzysztofory“. W dwa dni potem „magistrat zgromadziwszy się ze stannami miasta tego na Ratusz przed południem, udał się na pokoje J. W. komisarza Grafa Margelika, gdzie szlachetny prezydent powitanie uczyniwszy, najżywsze ukontentowanie zostawiania pod berłem Najj. cesarza w mowie swej wyraził, i podległość rzetelną wyraził, a nawzajem łaskawą deklaracją względów cesarza od J. W. komisarza obywatele otrzymali“.

„Szlachetny prezydent uczynił relację, że dnia wczorajszego, będąc rekwirowany, zszedł popołudniu z szlachetnym Walentym Bartsch do J. W. bar. de Joullon, generał majora wojsk J. C. Mości, gdzie w przytomności wielu dystyngowanych osób ułożenie nastąpiło, jakim porządkiem i wspaniałością festyn wjazdu publicznego J. W. grafa Margelika, Najwyższego nadwornego J. C. Mości Komisarza ma być celebrowany.“

„Porządki miasta miłą i wielce radosną mając tę relację, aby wierzch ratusza tutejszego w dzień wspaniałego wjazdu dnia 28 miesiąca i roku bieżącego w wieczór był iluminowany rozrządzają i iluminowanie Sukiennie naznaczają.“ Na kosztą tego pożyczono od szlachetnego JMci Całczeńskiego 2400 złp. „Zważając, że portret Cesarza w pryncypalniejszem miejscu ulokowanym być winien, aby portret Najj. Króla JMci polskiego na drugą stronę był przeniesiony, magistrat rozrządza.“ Biedny Stanisław August! „Magistrat odebrawszy rozkaz, aby w następujący wtorek

wszelkie znaki i orły polskie, zniesione i zagubione były, a orły cesarskie wystawione, przeto, aby stolarze deski, a malarze orły cesarskie nieomylnie na dzień poniedziałkowy w południe przygotowali, nakazał." Polecono dalej Cechom, aby w Grodzkiej ulicy stały z chorągwiami i kapełusze przed komisarzem zdejmowali, a od głośnych rozmów się wstrzymywali."

Wjazd Margelika uwiecznił sekretarz magistratu w księdze protokółów posiedzeń magistratu, wciągając pod datę 27 kwietnia 1796 następujący opis: „Dzień dzisiejszy... najżywsze w obywatelach wzniecił ukontentowanie. Gdy bowiem ten dzień wyznaczonym został do objęcia w posesyę przez Najj. Cesarza i do wspaniałego wjazdu JW. Jana Wacława bar. de Margelik J. Ces. Kr. Mości aktualnego konsyliarza orderu, św. Stefana kawaliera, Vice-prezesa czeskiego Gubernium, Wielk. kustosza koron w Król. Czeskiem i pełnomocnego komisarza. Magistrat, szlachetni wójt i ławnicy, oraz szlach. gminni miasta Krakowa, tudzież szlach. Magistrat miasta Kaźmierza i wydziałów krakowskich, zgromadziły się z chorągwiami swemi przed Ratusz, dopełniając więc z radością rozrządzenie przeświet. władzy krajowej... szlachetny Filip Lichocki, prezydent miasta Krakowa, Patent Najj. Cesarza udzielający władzę JW. bar. de Margelik objęcia krajów polskich w posesyę na ganku ratusznym stylem polskim przeczytał i ogłosił, a tenże Patent szlachetny Walenty Bartsch, radca krakowski w niemieckim języku drukowany, powtórzył, a po przeczytaniu orzeł cesarski przy odgłosie trąb i kotłów przed

Stanford University Libraries

3 6105 124 431 896



P6
7158
B33K73

www.libtool.com.cn

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.

--	--	--

www.libtool.com.cn